Nr. 204. Niedziela 8 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 Mk. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctn. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Wróg reformy sejmowej.

Najzajadlejszym wrogiem reformy wyborczej do sejmu jest narodowa demokracya. Kto wątpił jeszcze, niech przeczyta artykuł „Kosztem narodu“, umieszczony w nrze 144 „Słowa polskiego“. Treścią artykułu jest napaść na p. Stapińskiego za to, że gotów do drobnych ustępstw na rzecz Rusinów i że chce reformę przeprowadzić w porozumieniu z rządem i z Rusinami.

„Słowo polskie“ uderzyło w swoją znaną nutę, szczującą naród polski, że oto jego kosztem tuczy się wrogów — Rusinów, że Stapiński konspiruje z rządem wiedeńskim i z Rusinami przeciwko Polakom. A przeciw tym knowaniom stawia „Słowo polskie“ swój patryotyczny program:

„Do przeprowadzenia reformy wyborczej jest tylko jedna droga: **złamania obstrukcyi ruskiej** i przeprowadzenia reformy wyborczej **wbrew** Rusinom“...

Jest to najzwyklejszy nonsens, wybryk głupoty, czy obłudy endeckiej, a całą nędzę tego śmiesznego rozumowania widać odrazu.

Obstrukcya ruska trwa już przez dwie sesye i endecy nie uczynili w sejmie ani jednego kroku, aby ją „złamać“. Dlaczego? Bo nie ma ani marszałka, ani większości, ani namiestnika, którzyby byli takimi waryatami i chcieli wyrzucić z sejmu galicyjskiego wszystkich Rusinów, reprezentujących naród blisko czteromilionowy, który dynastya chce pozyskać dla austryackiej idei państwowej. I dodamy, że nawet narodowi demokraci w sejmie takiego obłędu wcale nie zdradzali. Więc z buńczucznem „złamaniem obstrukcyi ruskiej“ — to zwykła endecka blaga gazeciarska.

Jeszcze zabawniej wygląda myśl „przeprowadzenia reformy wyborczej wbrew Rusinom“, którą zrozpaczone „Słowo polskie“ podaje. Gdyby nie obstrukcya ruska, nie myślałyby partye większości wcale o reformie i rząd wcale nie byłby skłonny do zajmowania się tą sprawą. Dopiero kłopot obstrukcyi ruskiej, dokuczający większości sejmowej, nie daje sprawie zasnąć. Że ludowe stronnictwo polskie i demokracya miejska chcą wyrwać sejm z niedołęstwa i chaosu, że chcą uporządkowania stosunków polsko-ruskich na podstawie kompromisu z Rusinami, że starają się, aby rząd przedłożył w przyszłości ustawę wyborczą do sankcyi, to jest naturalnym i zdrowym objawem. Ze szowiniści endeccy nie chcą ustawy, powstałej z kompromisu, że w mętnej wodzie chcą ryby łowić, że chcą siebie tuczyć wieczną walką z Rusinami, to jest także zrozumiałem.

Ale żeby podolscy konserwatyści pragnęli zrobić reformę wyborczą „wbrew“ Rusinom, to jest idyotyzmem, podyktowanym „Słowu polskiemu“ przez rozpacz na myśl, że gotowi Polacy porozumieć się z Rusinami, a szowiniści obu narodów nie będą mogli być wodzami narodów!

Nazywamy endeków wrogami reformy, choć na pozór największymi jej wrogami są podolscy szlagoni z drem Starzyńskim na czele. Ale podolacy nie śmieliby swoj'j buty okazywać tak zuchwale, gdyby w endeckiej prasie nie mieli w miastach sojusznika. A ten sojusznik robi swoją grę, jak oszust w kartach: zamiast mandatów szlacheckich podsuwa termin „naród“! Tam gdzie chodzi o to, aby pasożytom szlacheckim zamiast 44 mandatów dać np. tylko 40, a cztery mandaty dać ruskiej ludności pracującej, tam „Słowo polskie“ krzyczy o obdarciu „narodu“ polskiego.

Artykuły „Słowa polskiego“ przypominają żywo nikczemną, obłudną sofistykę Wojciecha Dzieduszyckiego, gdy mówił w Wiedniu przeciwko powszechnemu głosowaniu. I on krzyczał, że mandaty, dane chłopom polskim, a odebrane szlachcicom, to „strata narodowa“... Ale świat przeszedł do porządku dziennego nad Dzieduszyckimi, tak samo jak przejdzie do porządku nad Grabskimi!

Są chwile, w których żadne oszustwo, żadna finta nie pomoże. Kraj ma już dość przywilejów szlacheckich, kraj nie chce widzieć sejmu „muzykalnego“ z watą w uszach „obradującego“, sejmu deficytowego i niedołężnego. Kraj chce reformy wyborczej, a kto jej w poprzek stanie, tego prędzej czy później precz odrzuci.

Porachunki partyjne zbankrutowanych endeków nie mogą powstrzymać reformy, jeżeli jej zwolennicy szczerze ją zechcą przeprowadzić.

O wizycie Wilhelma w Szwajcaryi.

Cesarz Wilhelm, mający żyłkę do wszędobylstwa, przez dni kilka zaprzątał swoją osobą Szwajcarów. Przybył do Szwajcaryi celem przyjrzenia się manewrom szwajcarskich sił zbrojnych, składających się z milicyi.

Notabene, neutralna Szwajcarya — jeżeli się lęka naruszenia swej neutralności — to bodaj najbardziej ze strony nigdy nienasyconych Niemiec...

I tym razem tematem manewrów była obrona przed wkraczającym od strony Niemiec nieprzyjacielem...

Wogóle niema takiego momentu, któryby mógł spokojnych republikanów szwajcarskich wiązać jakąś specyalną nicią sympatyi z zamiłowanym w efektach i przekonanym o swej imperatorskiej nadludzkości — Wilhelmem.

To też ta część prasy niemieckiej, która usiłowała notować życzliwe głosy dzienników szwajcarskich pod adresem berlińskiego gościa — niewiele miała do powtórzenia prócz paru

XANROF.

Osobny przedział.

Godzina dziesiąta wieczorem. Pociąg już gotów, wyruszy jednak dopiero za pół godziny. Kilku podróżnych snuje się już po peronie. Każdy z nich ma jedno tylko pragnienie: znaleźć osobny przedział, zająć go i nie wpuścić nikogo.

Zaczynają się więc rozmaite sztuczki: rozkładanie pakunków i pakuneczków na wszystkich ławkach, aby wprowadzić nowo przybywających pasażerów w błąd i przekonać ich, że cała jeszcze liczna rodzina samotnego podróżnego ma się tu rozłożyć; złośliwe wystawanie w przejściach, mające na celu niedopuszczenie bliźnich, którzyby się pokusili wejść do wagonu; palenie olbrzymich, a mocno cuchnących cygar i wypłaszanie kłębami duszącego ich dymu bliźnich, posiadających bardziej czułe płuca.

Często jednak wysiłki te są płonne, niekiedy nawet wprost niebezpieczne, gdyż nadmierna ostrożność szczęśliwego posiadacza przedziału, również jak nadmierna zazdrość męża, są w oczach ludzi doświadczonych dowodem, iż tu właśnie znajduje się smaczny kąsek.

Na peronie zjawia się podróżny, idący pod rękę z samym panem naczelnikiem stacyi. Powszechna zazdrość wszystkich pasażerów, gdyż oto naczelnik stacyi każe otworzyć dla swego przyjaciela osobny zupełnie próżny przedział, na drzwiczkach którego wisi tabliczka z napisem: „Zajętd“. Szczęśliwy pasażer obejmuje w posiadanie tę fortecę nie do zdobycia.

Naczelnik stacyi: A więc mam nadzieję, drogi przyjacielu, iż nikt tu panu nie przeszkodzi i że podróż odbędziesz pan szczęśliwie. (Do konduktora): Proszę nikogo nie puszczać do tego przedziału, absolutnie nikogo!

Przyjaciel (rozpromieniony, zeznaje cały ogrom łaskawości pana naczelnika): Doprawdy, nie wiem, czem się panu naczelnikowi odwdzięczę.

Naczelnik (skromnie): Przyjacielu drogi, czyż warto mówić o takiej drobnostce!

Przyjaciel: Ach, panie naczelniku! Panu zawdzięczam, iż będę mógł podróżować wygodnie. Nie znoszę wprost w nocy towarzystwa nieznajomych.

Naczelnik: Bardzo panu wierzę. Towarzystwo takie krępuje. Zwykle każę konduktorowi zostawiać jeden przedział na wypadek, gdyby jechał ktoś z mych przyjaciół... Przepraszam pana, muszę już odejść — obowiązki służbowe...

Przyjaciel (ściskając go serdecznie): Proszę się nie krępować! Jeszcze raz dziękuję. Pan pozwoli, abym mu w dowód wdzięczności ofiarował przy powrocie jakąś drobnostkę.

Naczelnik: Ależ nie! Proszę bardzo, niech pan tego nie czyni! Pod żadnym warunkiem, inaczej obrażę się. Do widzenia. Ach, prawda, byłbym zapomniał... Czy pan nie będzie miał mi za złe, gdybym umieścił w pańskim przedziale któregoś z moich przyjaciół, gdyby...

Przyjaciel (kryjąc niezadowolenie, wymuszonym uśmiechem): Rozumie się, proszę się nie krępować...

Naczelnik: Mówię tylko na wszelki wypadek. W istocie jednak nie spodziewam się dziś nikogo z mych przyjaciół. (Odchodzi).

Przyjaciel, uspokojony w zupełności, rozkłada swe pakunki, poczem oddala się do bufetu.

Po krótkiej chwili zbliża się do osobnego przedziału starszy pan w towarzystwie naczelnika.

Naczelnik (z uszanowaniem): Proszę pana, tu będzie panu dobrodziejowi wygodnie.

Starszy pan (z godnością): Wierz mi pan, nie prosiłbym nigdy o robienie dla mnie wyjątków, gdyby nie to, że towarzystwo moje w przedziale, gdzie jest więcej osób, nie jest przyjemnem. W moim wieku, pojmujesz pan... Ta przykra choroba...

Naczelnik: Oto przedział, który zachowałem

nikłych, kurtuazyjnych frazesów, któremi się darzy „ukoronowanego gościa“, „fatygującego się“ w odwiedziny.

Powściągliwość tem znamienniejsza, że wielu Szwajcarom schlebiać mogło, iż posiadacz potężnej armii regularnej pragnie się zapoznać z ich milicyą, choć w obozie militarnym lubią lekceważyć taką armię ludową.

Ciekawem jest, iż najserdeczniej powitały Wilhelma — klerykalne „Neue Züricher Nachrichten“, dopatrując się w gościu berlińskim... obrońcy i ostoi iście chrześcijańskiego ducha.

Natomiast np. demokratyczna „Post“ zurychska, zaznaczywszy, że i republikanom należy w imię zasad gościnności i dobrego wychowania przyjmować przybyłego monarchę uprzejmie — nie powstrzymuje się mimo to od paru aluzyj w kierunku ujemnych stron polityki niemieckiej.

Pisząc o tem, iż cesarz Wilhelm zapragnął ujrzeć na własne oczy sprawność milicyi szwajcarskiej, dodaje mniej więcej te słowa: Nie pochlebiamy sobie, iż zdołamy mu pokazać rzeczy, któreby mogły stać się w pełni wzorem dla Niemiec, ale — gdyby przykład Szwajcaryi stał się pobudką do ulżenia narodowi niemieckiemu ciężarów militarnych, wskazując, iż wiele zdziałać można i skromniejszymi środkami, to — podkreśla „Post“ możnaby już i z tego rezultatu się cieszyć.

W innem miejscu ów dziennik (wciąż pisząc o wizycie Wilhelma) zaznacza, iż Szwajcarya może służyć za wzór sąsiadom, jak godzić różnice rasowe i językowe...

Inną lekcyę udziela Wilhelmowi zurychski korespondent wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“. Radzi mianowicie zażartemu wrogowi socyalistów, ażeby się rozejrzał i co do innych spraw po Szwajcaryi... Oto na czele rządu w kantonie bazylejskim stoi socyalista, który usunął się od „zaszczytu“ witania berlińskiego gościa przy jego wjeździe na terytoryum szwajcarskie, że psotny traf zrządził, iż w kantonie St. Gallen, gdzie skoncentrowały się manewry, znów prezydentem rządu jest socyalista tow. Scherrer, który zdecydował się na czynienie „honorów domu“ gościowi, motywując jednak swe postanowienie tem, iż chce zaprezentować Wilhelmowi, jak to świat idzie naprzód, skoro głową kantonu może być socyalista i żaden grom z jasnego nieba na kraj za to nie spada. A i podczas pobytu na polu manewrów radzi korespondent „Arb. Ztg.“ Wilhelmowi, by zastanowił się, jak wielu tam znajdzie oficerów, będących socyalnymi demokratami; niedaleko trzeba mu zresztą szukać: na czele bowiem od działu, przydzielonego do jego osoby, stoi pułkownik dr Enderli, członek frakcyi socyalnodemokratycznej w zarządzie miejskim i kantonalnym.

Dla upamiętnienia swojej wizyty przesłał cesarz Wilhelm do Berna olbrzymi zegar z pruskiej porcelany, zdobny różnemi figurkami i złoceniami, a liczący półtrzecia metra wysokości. W pamięci jednak wielu Szwajcarów pozostanie teraz inny moment z wizyty Wilhelma. Szwajcarya jest krajem turystycznym, a obecny sezon letni wskutek ustawicznych deszczów nie dopisał: wizyta Wilhelma choć przez dni kilka wzmogła ruch w tej dziedzinie: przybyło z zagranicy wielu wojskowych, korespondentów dziennikarskich i, rozumie się, gapiów, których wszelkie niepowszednie widowisko pociąga.

Innemi słowy najwięcej z wizyty Wilhelma ucieszyli się w duchu — hotelarze.

Minister skarbu — „rodak“.

P. Wacław Zaleski minister do wszystkiego, po piastowaniu tek rolnictwa, kolei, galicyjskiej został ministrem skarbu, aby — jak prasa „narodowa“ głosiła — kontynuować tradycye „polskich“ ministrów skarbu Dunajewskiego, Korytowskiego i Bilińskiego. „Tradycya“ ta w świetle faktów przedstawia się dla Galicyi bardzo smutno; żaden niemiecki czy czeski minister skarbu nie odważył się nigdy na takie pomiatanie interesami Galicyi, na jakie bezkarnie pozwalali sobie „swoi“ ministrowie skarbu, otoczeni aureolą „polskich mężów stanu“ w rządach austryackich. Wystarczy tylko przypomnieć sobie, jakie ciosy spadły na Galicyę z ręki Dunajewskiego przy wprowadzeniu podatku od nafty i kontyngentu spirytusowego, wystarczy przypomnieć sobie, jak p. Biliński obciął potrzeby Galicyi w budżecie na r. 1910, a będziemy mieli niezbity dowód, jaką korzyść odnosi Galicya z „zaszczytu“, że Polak jest ministrem skarbu.

P. Zaleski okazuje się wiernym naśladowcą tej tradycyi. Z obawy, aby go nie posądzano o zbytnie forytowanie kraju, z którego pochodzi, nie przeszkadza swym szefom sekcyi, gdy ci w znanej swej nienawiści do Galicyi robią budżet bez deficytu kosztem żywotnych jej interesów. Jak obecnie wychodzi na jaw, wygotowany w głównych zarysach budżet na rok 1913 zawiera ogromne obcięcia w pozycyach dotyczących Galicyi, obcięcia dochodzące do 45 milionów koron na ogólną sumę 150 milionów „oszczędności“ wypośrodkowanych zapomocą duszenia wydatków.

Prawdą jest, że wobec 100 milionowego deficytu, jaki budżet za rok bieżący — najskromniej licząc — wykaże, oszczędności są wskazane, chociaż i pod tym względem znanem jest stanowisko socyalnych demokratów, który niejednokrotnie wskazywali rządowi inne sposoby przywrócenia równowagi budżetowej, zachwianej głównie wzrostem wydatków wojskowych i oprocentowaniem pożyczek także na cele wojskowe zaciągniętych. Pogodzić się jednak należy z koniecznością robienia oszczędności, ale — pytamy — z jakiej racyi Galicya ma ponosić lwi udział w tych skreśleniach? A nie rozchodzi się tu o rzeczy, dające się bez szkody odłożyć na późniejszy termin. Rozchodzi się o skreślenia w dziedzinie oświaty, co oznacza zaprzestanie zakładania nowych szkół średnich; w dziedzinie inwestycyj wodnych, co oznacza narażenie kraju na wylewy nieuregulowanych rzek; w dziedzinie komunikacyi, co oznacza zaniedbanie budowy kolei lokalnych i rozszerzenie sieci pocztowej. Rozchodzi się jednem słowem o odroczenie całego szeregu obowiązków, jakie państwo ma wobec kraju, a zaniedbania te wychodzą na korzyść innych krajów, których reprezentanci nie dopuszczają, aby biurokraci wiedeńscy kosztem tych krajów układali „ładny“ budżet.

Tak, reprezentanci innych krajów nie dopuszczają do tego, bo dla nich ta tak zwana „Kleinarbeit“ jest podstawą, na której opierają swój stosunek do wyborców. Inaczej postępują sobie „reprezentanci“ Galicyi. Dla nich przebywanie w Wiedniu w czasie, kiedy budżet się układa, nie przedstawia żadnego interesu, a natomiast zjawiają się tam wtedy, kiedy idą słuchy o jakiejś rekonstrukcyi gabinetu, albo kiedy można bieganiną od ministra do ministra dorobić się wzmianki w „Neue Freie Pressie“. Interwencye, informacye, konferencye i tak jeszcze ten szwindel się nazywa zastają głowy Koła polskiego w komplecie w Wiedniu, ale gdy idzie o „drobne“ ich zdaniem interesa kraju — te zostawia się na pieczy „swego“ ministra, który przecież nie skrzywdzi kraju.

Jak w czynach wygląda ta nadzieja mamy przykład na postępowaniu p. Zaleskiego.

Narady nad reformą wyborczą.

Lwów, 7 września.

Przez dzień wczorajszy odbywały się obrady klubów sejmowych, na których przywódcy zdawali sprawę ze swych rokowań w Wiedniu. — Obradowali osobno demokraci, ludowcy i wszechpolacy; tylko konserwatyści dotąd nie odbyli konferencyi.

Po tych poszczególnych naradach odbyła się wieczorem u namiestnika konferencya przy udziale demokratów i ludowców.

Narady demokratów

zagaił dr Leo w obecności 20 posłów sejmowych i parlamentarnych. Po złożeniu przez dra

---

specyalnie dla szanownego pana. (Do konduktora): Proszę otworzyć i absolutnie nikogo nie puszczać!

Starszy pan: Niech pan sobie wyobrazi, cho roba moja polega na tem, że co pół godziny muszę... (Zauważył pakunki pierwszego przyjaciela). Ale tu już ktoś jest.

Naczelnik: To tylko jeden z mych przyjaciół. Nie będzie pana krępował. Każdy z panów zajmie całą ławkę. (Odchodzi).

Starszy pan (umieszcza swe pakunki): Mój Boże, to tak nieprzyjemnie; niezbyt będzie zadowolonym z mego towarzystwa. Oj, zdrowie, zdrowie!... Dobrze, że to chociaż mężczyzna... Bo gdyby kobieta... (Do konduktora): Proszę mi powiedzieć, gdzie tu... (Szepce mu do ucha, poczem biegnie we wskazanym przez konduktora kierunku).

Zaledwie starszy pan zdążył odejść, przed drzwiami przedziału zjawia się znów naczelnik w towarzystwie otyłej damy i cienkiej, chudej panienki.

Dama otyła (mówi głośno, wymachuje rękami i, mówiąc, opluwa twarz naczelnika): Mój panie naczelniku, bardzo, bardzo panu dziękuję za osoby przedział. Pojmuje pan, mając córkę na wydaniu, unikam przedziału ogólnego, w którym mogłaby się nasłuchać wszelkich nieprzystojności. Ostatnim razem, gdym jechała, musiałam włożyć mej Filomence waty do uszu.

Naczelnik: Proszę, niech się panie tu ulokują. (Do konduktora): Proszę pamiętać, aby nikt tu tym damom nie przeszkadzał.

Dama otyła: Filomenko, podziękuj panu naczelnikowi, że jest tak łaskaw i daje nam osobny przedział.

Filomena: Mamusiu, ale tu już ktoś jest.

Dama otyła: Jakto?

Naczelnik (cofając się): To nie szkodzi. Tu jest dwóch bardzo dobrze wychowanych panów, którzy uprzyjemnią paniom podróż. Do widzenia! (Odchodzi).

Dama otyła: Tego nie lubię! Spędzić całą noc w towarzystwie dwóch mężczyzn! (Odsuwa pakunki starszego pana) Filomenko, masz siedzieć naprzeciwko mnie! Ani na chwilę nie spuszczę cię z oczu.

Podczas umieszczania rzeczy w drzwiach przedziału staje grubas o grubijańskim wyrazie twarzy z młodą kobietą w ostatnim okresie ciąży. Oboje mają cały stos pakunków.

Dama otyła: A to co? Nie widzą państwo, że ten przedział zajęty?

Grubas: Tere fere! To przedział, rezerwowany dla nas przez samego naczelnika stacyi. A trzeba pani wiedzieć, że jestem rzeźnikiem, który mu dostarcza mięso, mam więc specyalne łaski ze względu zaś na bliski połóg mojej baby nie możemy się tłuc w ogólnym przedziale...

Dama otyła: Filomenko, zatknij uszy!

Grubas: A co to osobie? Czy ją zęby bolą? Za mąż wydać, to zęby boleć przestaną!

Oburzenie otyłej damy nie ma granic; chce zgromić nieprzyzwoitego rzeźnika, ten jednak wychyla się przez okno i krzyczy do swego przyjaciela, błąkającego się wraz z rodziną po peronie.

Grubas: Hej, Kuba!

Kuba: Masz tobie! Kogo ja widzę! Masz tam wolne miejsca?

Grubas: Chodź. chodź! Pan naczelnik dał mi ten przedział. Tu nam będzie dobrze.

Kuba: Pycha! Będzie cztery miejsca?

Grubas: Nie gadaj, a chodź.

Wpakowuje się Kuba z żoną i dwojgiem dzieci. Nic nie pomagają protesty konduktora, otyłej damy, pierwszego pasażera i starszego pana. Rozlega się na peronie okrzyk: „Proszę wsiadać! Jazda!“

Pociąg rusza, w osobnym zaś przedziale tłoczą się wszyscy dziesięcioro protegowanych naczelnika. W innych przedziałach zato znajduje się po dwie, najwyżej cztery osoby, które nie miały szczęścia być protegowanemi naczelnika.

(Z francuskiego przełożył J. S).

Lea sprawozdania z przebiegu konferencyj wiedeńskich uchwalono następującą rezolucyę:

„Klub lewicy sejmowej, oraz grupa parlamentarna polskiej demokracyi uznają jednomyślnie bezzwłoczne przeprowadzenie sejmowej reformy wyborczej za konieczność polityki narodowej i społecznej. Za szkodliwe dla narodu i społeczeństwa skutki ewentualnej dalszej zwłoki, spaść musi odpowiedzialność na te czynniki polityczne, które ze względów partyjnych, czy klasowych, utrudniałyby bezzwłoczne załatwienie reformy wyborczej. Pragnąc stworzyć warunki trwałego i spokojniejszego współżycia obu narodowości, zatwierdziły zebrane kluby oświadczenie, złożone przez reprezentantów klubu lewicy sejmowej na ostatniem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej w sprawie stosunku procentowego mandatów ruskich i polskich, a zarazem oświadczono się za systemem jednomandatowym okręgów wyborczych. O ile kompromisowy projekt reformy, ułożony przez stronnictwa polskie, miałby w dalszych rokowaniach uledz zmianom, już obecnie z całym naciskiem zastrzegają się zebrani, że zmiany te musiałyby się liczyć w pełnej mierze z rosnącem, narodowem, społecznem, gospodarczem i kulturalnem znaczeniem miast, niemniej jak z postępującą demokratyzacyą kraju.

Klub lewicy sejmowej poleca swojemu prezydyum, aby w myśl powyższych wytycznych, użyło wszelkich środków, jakie uzna za wskazane, celem bezzwłocznego doprowadzenia reformy do skutku".

Narady ludowców

toczyły się przy udziale licznych posłów i ministra Długosza. Poseł Stapiński zdał sprawę ze swych konferencyj z br. Stürgkhiem i przywódcą Rusinów posłem Lewickim, poczem uchwalono rezolucyę, oświadczającą się

za jednomandatowemi okręgami,

przeciw łączeniu sprawy sejmowej reformy wyborczej ze sprawą reformy gminnej i powiatowej, wreszcie

za taką petryfikacyą, którąby przy większości $^{3}/_{4}$ obecnych obejmowała $^{2}/_{3}$ głosów.

Osobno na wniosek posła Stefczyka uchwalono rezolucyę za załatwieniem reformy wyborczej jeszcze w tej sesyi i odnośnie do podziału mandatów między Polaków i Rusinów.

Narady wszechpolaków

toczyły się poufnie pod przewodnictwem dra Głąbińskiego. Uchwalono domagać się zwołania sejmu dla załatwienia reformy wyborczej, która ma co do mandatów zapewnić większość Polakom stosownie do ich siły liczebnej.

Konferencya u namiestnika

odbyła się przy udziale reprezentantów demokratów i ludowców. Konferencya trwała do północy, a wydany z jej przebiegu komunikat stwierdza, że posłowie przedstawili namiestnikowi życzenia swych klubów, aby on je zakomunikował innym klubom.

XLV kongres trade-union'ów.

(Od naszego korespondenta).

Newport, 3 września.

Ruch zawodowy i ruch polityczny proletaryatu, jego organizacya zawodowa i jego organizacya polityczna, są to jakoby dwie ręce człowieka. Najnowsza pedagogika zaleca równomierne kształcenie i jednakowy rozwój obydwu rąk u dziecka, by człowiek dojrzały swobodnie posługiwać się mógł to prawą, to lewą ręką. Dlatego to, kiedy spoglądamy na angielski ruch robotniczy, zorganizowany w potężną milionową Labour Party (Partyę Pracy) w parlamencie i potężniejszą jeszcze centralę trade-union'ów, mimowoli przychodzi na myśl, że większą uwagę zwrócić w Anglii należy na wyszkolenie i wygimnastykowanie prawicy olbrzymiej, którą jest Labour Party. Boć samoistna, niezależna organizacya zawodowa wobec silnej machiny państwowej stoi czasem bezsilna. Natomiast połączenie tych dwu rąk — ujęcie w nie młota, rozwijającego współczesny ustrój wyzysku i ciemnoty — nieobliczalne wprost skutki mieć może.

Rozumieją to doskonale towarzysze angielscy, pojmuje to dokładnie burżuazya angielska. Ta ostatnia z trwogą oczekuje uchwał kongresu robotniczego.

Rzecz prosta, iż po załatwieniu wszystkich formalności, mów powitalnych itp., przystąpił kongres do dyskusyi nad prawdziwą książką społeczną, obejmującą 64 stronice druku — nad rocznem sprawozdaniem parlamentarnego komitetu trade union'ów. Przy sprawozdaniu tym wynikł ciekawy bardzo incydent, dotyczący codziennej prasy robotniczej. Czytelnicy „Naprzodu" nie wiedzą zapewne, że prócz istniejącego już niecałe 4 miesiące, „bezpartyjnego" „Daily Herold" (wybitne tendencye syndykalistyczne, reprezentowane przez Ben Tillet'a, towarzysze angielscy i komitet parlamentarny trade-union'ów postanowili powołać do życia nowy dziennik robotniczy „Daily Citizen" (Codzienny obywatel). Dziennik ten, zakrojony na wielką skalę, ma być wydawany już od października w Manchester. — Fundusz zakładowy wynosi blisko 4,000 000 koron!

Wszystkie kierunki angielskiego socyalizmu oraz wielkie ruchy trade-unionizmu odbijać się będą w nowym dzienniku, redagowanym przez tow. Franka Delnot.

Rzecz prosta, iż podobna perspektywa zasmuca „Daily Herold", chociaż z radością winien on przyjąć nowego kolegę...

Nie naszą jest rzeczą opiniować w tej „zawiłej kwestyi". Przejdźmy lepiej do spraw ogólniejszych.

Ogólną liczbę delegatów w Newport musiano zredukować do 490, ze względu na rozmiary sali kongresowej. Z górą 90 rezolucyj ma kongres przed sobą! Wśród trade-union'ów istnieje liczny związek ślepców-robotników, który domaga się w rezolucyi, na kongres przedstawionej, zorganizowania specyalnej nauki w warsztatach dla ślepców i udoskonalenia już istniejącej. Kolejarze, marynarze i transportowcy domagają się w swej rezolucyi upaństwowienia komunikacyi. Przyłączają się do tego wniosku górnicy, hutnicy i metalowcy, wnosząc upaństwowienie kopalń, hut i warsztatów. Liczne organizacye domagają się ponownej rewizyi wyroku Osborne (wyrok zabrania trade-unionom płacenia pensyi posłom w parlamencie) Drukarze i zecerzy wnoszą projekt do parlamentarnej frakcyi, by postawiła ona na porządku dziennym bil o płacy za święta i czas urlopu podczas uznanych przez państwo okresów świątecznych. Dużą sensacyę wywołuje, jak już pisaliśmy, wniosek o 48-godzinnym tygodniu pracy. Agenci od ubezpieczeń wnoszą upaństwowienie wszystkich towarzystw asekuracyjnych.

Lecz wszystko to nic w porównaniu z rezolucyą robotników gazowni, elektrowni, wielkich pieców itd., którzy proponują jednolite zorganizowanie walki strejkowej o 48 godzinny tydzień pracy, o podwyżkę w fachach poszczególnych na 5 szylingów tygodniowo. O te postulaty ekonomiczne ma wystąpić 2,000.000 zorganizowanych jak jeden mąż, jednego dnia, na dany sygnał!

Zaiste, ma się czego burżuazya lękać!

Udział kobiet w związkach zawodowych jest znaczny, że nadmienimy, iż 200.000 robotnic należy do trade-unionów. Dla nas, Polaków, ma duże znaczenie wniosek przedstawiony przez federacyę górników, nawołujący państwo i rząd do wglądnięcia w haniebną gospodarkę fabrykantów, oddających prawdziwe nory i baraki na mieszkania dla górników. Wszak 6000 blisko naszych górników pracuje w górniczych okręgach Szkocyi.

Na zakończenie dzisiejszego listu, chcę wam jeszcze słów kilka przesłać o pięknym zwyczaju, który na kongresy trade-unionów wprowadzili robotnicy gazowni i elektryczności. Oto obok uroczystych nabożeństw, które celebruje arcybiskup, robotnicy postawili szkolne święto dla dzieci. Program tego święta wykonano w Temperance Hall, gdzie Thorne, Landsbury, Bridge, Adaurs i inni, niejedną świetlą myśl w swych pięknych przemówieniach rzucili. *Edw.*

Drohobyckie wybory.

Drohobycz, 4 września.

Wszelkie walki polityczne przybierają w naszem mieście specyalny charakter, wskutek chuligańskiej taktyki, stosowanej od lat 20 przez Feuersteina — jak dotąd z dobrym skutkiem. Feuerstein nie umie zwalczać przeciwnika argumentami rozumowymi, nie umie mówić. Argumenta przeciwników, rozwijane na zgromadzeniach i w pismach, wprowadzają go w szał, gdyż jest zupełnie wobec nich bezbronny. Jako człowiek niekulturalny, niewykształcony, jednem słowem — jako wódz apaszów drohobyckich — ma jedyną odpowiedź na zarzuty przeciwników: kij, pałka, nóż. Dowiódł tego wczoraj w poniedziałek 2 września, w pierwszym dniu wyborów do Rady gminnej z III. koła.

Zdruzgotany argumentami, czerpanymi z budżetów miasta naszego, widząc, że argumenta nasze poruszyły całe miasto, że jego szeregi się chwieją, uciekł się do swojej własnej, do mistrzowstwa przez się doprowadzonej taktyki argumentowania pięścią.

Wybory odbywały się we wzorowym wprost porządku, z niesłychanym jak w Drohobyczu spokojem. Po jednej i drugiej stronie uwijali się agitatorzy, ale nietylko do żadnego starcia nie przyszło, ale nawet nie było słychać niczyjego podniesionego głosu. Naraz o $^{1}/_{2}$ do 3 po południu, gdy tow. Zakrzewski odgłosowawszy wychodził przez kurytarz z magistratu napadł na niego z urządzonej zasadzki znany zbój drohobycki Welo Steinbauser. Nic nie przeczuwającego Zakrzewskiego uderzył pięścią w brzuch, drugą ręką chwycił go za laskę, przyparł do ściany i dobył z kieszeni rewolwer, krzycząc równocześnie z całej siły: „ratunku, bije mnie"! Oszołomionego i ubezwładnionego uderzeniami Zakrzewskiego, krzyk Steinhausera doprowadził do przytomności. Zoryentował się w sytuacyi, zrozumiał do czego dąży Steinhauser, wyrwał mu się z rąk i wybiegł na podwórze. Za nim z piekielnym wrzaskiem biegł Steinhauser. Na krzyk Steinhausera zbiegli się żandarmi i policya. Nadbiegł nadkomisarz starostwa p. Żukotyński, który zoryentowawszy się co zaszło zaaresztował Steinhausera i kazał go odprowadzić żandarmeryi do starostwa. Po spisaniu protokołu ze świadkami i zbadaniu lekarskiem Zakrzewskiego, odstawiono Steinhausera do sądu powiatowego.

Prowokacya Steinhausera, wodza sztabu feuersteinowskiego skończyła się fiaskiem. — Dzięki spokojnej i taktownej interwencyi posła Moraczewskiego, udało się uspokoić oburzonych tym napadem i do głębi poruszonych naszych towarzyszy. Że zasadzka była planowo przygotowaną świadczą następujące okoliczności. Steinhauser dostał się na korytarz, którym Zakrzewski przechodził drzwiami zamkniętemi na klucz i przewiązanemi znurami, przez które mogła go tylko policya przepuścić. Na korytarzu, na którym Steinhauser przygotował zasadzkę miał posterunek policyant Furdzyn. Zobaczywszy Steinhausera wchodzącego zamkniętemi drzwiami i czającego się w ciemnym kącie, uciekł natychmiast z korytarza w pierwsze lepsze drzwi i nie wyszedł stamtąd mimo piekielnych wrzasków, dopóki nie zbiegło się więcej ludzi. A w Drohobyczu policyą komenderuje Feuerstein, względnie szef jego sztabu, właściciel domu publicznego Steinhauser. Przypominamy, że w roku 1908 Steinhauser z dwoma drabami napadł na tow. Zakrzewskiego, rozbił mu bokserem głowę. Tow. Zakrzewski uszedł wtedy śmierci, ale odleżał 10 tygodni na zapalenie mózgu ten napad zupełnie nieznanego mu draba. Steinhauser za ten czyn bohaterski odsiedział 3 miesiące w więzieniu. Oczywiście w oczach Feuersteina wzrósł na męczennika i wskutek tego awansował na głowę partyi. Przestrzegamy menerów partyi feuersteinowskiej z dobremi pięściami, aby trzymali w ryzach swych chuliganów i nie prowokowali robotników, bo u nas nie brak ludzi z dobremi pięściami. Wiemy również dobrze w kim szukać winowajcy, odpowiedzialnego za wybryki chuliganów.

(Telegram od naszego korespondenta).

Drohobycz, 7 września.

Wczoraj (w piątek) ukończyły się 5-dniowe wybory do Rady gminnej z trzeciego koła. Głosowało 2156 wyborców. Na listę magistracką padło 1273 głosów, na opozycyjną 787. Towarzysz Zakrzewski otrzymał 800 głosów.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

NADESŁANE.

KRONIKA.

Sobota 6 września.

Nowiny krakowskie.

Z wystawy architektonicznej. Wobec wcześniej zapadającego zmroku i wcześniejszego wskutek tego zamykania pawilonów wystawowych, zniżony wstęp na plac wystawy 60 hal. wprowadzony został już od godz. 5 po południu.

Loterya wystawy architektonicznej. Podobnie jak inne przedsięwzięcia o ideowem i pedagogicznem założeniu, tegoroczna wystawa krakowska nie jest przedsiębiorstwem obliczonem na zysk ani dochód. Dzieło to przez grono ludzi dobrej woli z wielkim nakładem twórczości, pracy i grosza stworzone, dające godne świadectwo wysokiego stanu polskiej kultury, musiało oprzeć się o pomoc państwa, kraju i gminy, oraz ogółu społeczeństwa. Jednym ze środków, aby jak najszersze warstwy wciągać do wspólnej akcyi, a dać im również sposobność wypróbowania swego szczęścia, jest loterya fantowa. Komitet wystawy postanowił dać znacznie większy procent wygranych, niż to przy innych loteryach bywało i przeznaczył fanty o ogólnej wartości 7000 K z pomiędzy przedmiotów wystawowych i dzieł sztuki, oraz artystycznego przemysłu. To też losy wystawy, rozesłane do wybitniejszych osobistości w kraju, zostały już w ilości kilkunastu tysięcy rozebrane. Cel loteryi, jakoteż możność wygrania prawdziwie wartościowych przedmiotów przy cenie 1 korony za los, działa bardzo zachęcająco. Ciągnienie loteryi odbędzie się dnia 15 października b. r.

Album wystawy architektonicznej. Nakładem komitetu wystawy ukazało się wytworne Album wystawy z 30 rycinami, odtwarzającemi wszystkie budynki wystawowe wraz z planami i licznymi szczegółami. Album w cenie 2 K znajduje się w sprzedaży na wystawie i w handlach księgarskich. Wydawnictwo to powinno znaleźć szerokie rozpowszechnienie, jako cenna i pouczająca pamiątka tej niezwykłej wystawy.

Pocztówki wystawy architektonicznej. Staraniem komitetu zostały wydane karty pocztowe z reprodukcyami 22 widoków z wystawy podług zdjęć dokonanych przez fotografa Pawlikowskiego. Karty odbito częściowo sposobem światłodrukowym w krakowskim zakładzie Trybalskiego, częściowo podług klisz zakładu T. Jabłońskiego, odbito zaś w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kartki te znajdują chętnych nabywców na wystawie, są też w sprzedaży w sklepach na mieś ie.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadesłał artysta rzeźbiarz Antoni Madeyski zbiór plakiet i medalionów z popiersiami Chopina, króla Stefana Batorego i znanych osobistości krakowskich; z pośród nich dwie plakiety chopinowskie zakupiło dzisiaj Muzeum Narodowe w Krakowie. Z wystawy bieżącej zakupiono równocześnie dwa obrazy artystki Kamili Bukowskiej, przedstawiające kwiaty.

Ze sportu. W niedzielę 8 b. m. odbędą się zawody w piłce nożnej między „Cracovią“ a opawskim klubem sportowym „Deutsches Sportverein Troppau“, z którym w sezonie poprzednim spotykali się „biało-czerwoni“ w Opawie, wygrywając w stosunku 3:2. Opawa wzmożona obecnie takimi graczami, jak Maly, Knöll, zapowiada grę bardzo wysoką, tak, że „Cracovia“ musi dać wiele wysiłku, by zawody te dały dla niej chlubny wynik.

Nauczyciel antysemita na Kazimierzu. P. Szczuciński, stały nauczyciel przy szkole ludowej im. Sienkiewicza, w której, jak wiadomo, przeważającą ilość uczniów stanowią dzieci żydowskie, wygłosił — jak swego czasu donieśliśmy — na pamiętnym wiecu katolickim w Krakowie referat, na który mógł się chyba zdobyć największy reakcyonista z Rosyi. Ten „nowoczesny“ pedagog domagał się sklerykalizowania szkoły, gdyż dzisiejsza szkoła polska wydała mu się „zanadto“ postępową i zażądał usunięcia wszystkich nauczycieli żydów, których w Galicyi a nawet w demokratycznym Krakowie na palcach policzyć można. Nic dziwnego, iż ludność żydowska na Kazimierzu, zaniepokojona o losy swoich dzieci pod kierownictwem tego osobliwego pedagoga, domagała się przeniesienia p. Szczucińskiego z Kazimierza, co też Rada szkolna miejska na wniosek prezesa żydowskiej gminy wyznaniowej uchwaliła.

Tymczasem p. Szczuciński z butną miną zjawił się do wpisów w szkole im. Sienkiewicza i prowadzi I klasę, gdzie prawie wyłącznie uczą się dzieci żydowskie; żeby zaś przedstawić się władzy jako ofiara losu, p. Szczuciński obchodzi rodziców żydowskich i żebrze o podpisy na zbiorową petycyę, którą zamierza przesłać Radzie szkolnej na dowód, że ludność żydowska pragnie go nadal zaszczycić swojem zaufaniem. P. Szczuciński argumentuje, że antysemityzm poza szkołą nie ma nic wspólnego z jego pracą szkolną i że on posiada nadzwyczajną zdolność zwalczania żydów poza szkołą i otaczania ich miłością w szkole. Oto zasady neoklerykałów w Krakowie.

Ucieczka do Ameryki. Sensacyę wywołał w Podgórzu fakt ucieczki Michała Niecia. Z zawodu przedsiębiorca budowlany, piastował on oprócz tego wysoką rangę pułkownika I korpusu c. k. weteranów. Ponaciągał mnóstwo osób na grube sumy na weksle, w jednej krakowskiej instytucyi finansowej pożyczył 68 000 K, następnie zaś pozaciągał pożyczki w instytucyach finansowych Podgórza i Wieliczki. Umiał on wdzierać się w zaufanie znajomych, naciągał ich na podpisy na wekslach i na pożyczki w gotówce, aby nigdy nie oddać. Uciekłszy, przysłał z Hamburga kartkę swemu znajomemu i naciągniętemu c. k. weteranowi, panu Sz. w Podgórzu, z doniesieniem, że szczęśliwie odbywa manewry do Ameryki...

Wiec kolejarzy Galicyi zachodniej, zwołany przez grupę krakowską organizacyi centralnej, odbędzie się w niedzielę 15 września o godz. 10 przed południem w budynku cyrku „Edison“ przy ul. Starowiślnej. Porządek dzienny obejmuje: 1) regulacye płac kolejarzy od r. 1911; 2) odrzucenie wniosku o wstawienie do budżetu 17 milionów na poprawę płac kolejarzy; 3) wnioski.

Na wiec ten zaproszono posłów krakowskich, a z całej zachodniej części kraju liczne rzesze kolejarzy zgłosiły przyjazd.

Ze szkoły przemysłowej. Na mocy rozporządzenia ministerstwa robót publicznych i Rady szkolnej krajowej nauka w państwowej szkole przemysłowej z powodu przeprowadzenia się szkoły do nowego gmachu rozpocznie się dopiero 1 października. Jedynie czwarte kursy wyższej szkoły przemysłowej będą mogły korzystać z nauki szkolnej także w ciągu września w dotychczasowym budynku szkolnym.

Instytut muzyczny, idąc z postępem wiedzy muzycznej, wprowadza w bieżącym sezonie szkolnym gimnastykę rytmiczną, stanowiącą ostatnią zdobycz zagranicznej pedagogii muzycznej. Naukę na kursie gimnastyki rytmicznej prowadzić będzie prof. Adam Czerbak, dyplomowany absolwent genewskiego instytutu dla gimnastyki rytmicznej Jaques Dalcroze'a, posiadający wybitne wykształcenie dydaktyczno-muzyczne, jako wieloletni profesor muzyki przy c. k. seminaryach nauczycielskich i wychowanek pierwszorzędnych zakładów zagranicznych.

Metoda Dalcroze'a, którą wprowadza Instytut muzyczny, doprowadza do znakomitych rezultatów, kształcąc jednocześnie ruchy i poczucie rytmu muzycznego. Zaznaczyć należy, że gimnastyka rytmiczna wyrabia poczucie rytmu także u uczniów zupełnie niemuzykalnych. Na kurs gimnastyki rytmicznej przyjmowani będą zarówno dzieci jak i dorośli. Opłata miesięczna wynosi 12 K. Wpisy w kancelaryi Instytutu (Anny 2) od godz. 11—1 i od 4—6.

Ze szkoły dramatycznej. Podobnie jak w latach ubiegłych, praktycznym lekcyom szkolnym przysłuchiwać się mogą wszyscy interesujący się sztuką dramatyczną; zaznacza się przytem, że bierni ci słuchacze nie płacą wstępu. W celu uzyskania karty wstępu zechcą łaskawie interesowani zgłosić się listownie lub ustnie w kancelaryi szkoły ul. św. Anny 2 (od godz. 11—1 i 4—6).

Pożar. Wczoraj około godz. 6 wieczór wybuchł w piwnicy domu pod l. 6 przy Małym Rynku pożar. Subjekt z handlu Bauma, Ozyasz Rothbaum, tak nieostrożnie obchodził się z płonącą lampką, że iskra padła na nagromadzone w piwnicy materyały i spowodowała wybuch. Rothbaum doznał silnego poparzenia twarzy i rąk. Straż pożarna pożar u-

gasiła, zaś Rothbauma opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Z sali sądowej. Wczoraj stanął przed przysięgłymi 29 letni Stanisław Dudulak z Krakowa, o skarżony o zabójstwo. W nocy 2 czerwca b. r. powstała między nim a Emilem Iwańskim i Michałem Smolińskim kłótnia na ul. Bożego Ciała, która wkrótce zamieniła się w bójkę. Dudulak, uciekając przed napastnikami, upadł, a wtedy zaczęto go bić. Dudulak wyciągnął nóż i pchnął nim Iwańskiego w brzuch, a Smolińskiego w plecy. Iwański wkrótce zmarł, a Smoliński odniósł tylko lekką ranę. Na rozprawie przyznał się do czynu, tłomacząc się koniecznością obrony.

Na podstawie werdyktu przysięgłych skazano Dudulaka na $1^{1}/_{2}$ roku więzienia.

Aresztowanie dezertera rosyjskiego. Inżynier Jan Kownacki, zamieszkały w Kostrzu pod Borkiem Fałęckim, doniósł policyi, że przyjęty przez niego do służby dezerter besarabskiego pułku piechoty Iwtym Melnik skradł mu 500 K oraz garderobę drugiego służącego wartości 90 K. Żandarmerya w Borku wyśledziła Melnika i aresztowała go.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „W gołębniku“, komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „W gołębniku“.
Wtorek: „W Gołębniku“.
Środa: „Kolega Crampton“.
Czwartek: „W Gołębniku“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.
Sobota: „Mezalians“, komedya w 3 aktach Bernarda Shaw.
Niedziela: „Kobiety, gra i wino“.
Poniedziałek: „Mezalians“.

Nowiny lwowskie.

Ustąpienie naczelnego dyrektora Banku krajowego. Dyrektor Banku krajowego dr Alfred Zgórski wniósł przed kilku dniami podanie o przeniesienie go w stały stan spoczynku. Jako jego następcę wymieniają drugiego dyrektora Banku p. Michalskiego.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sferach teatralnych budzi żywe zainteresowanie poniedziałkowe przedstawienie „Aglaweny i Selisetty“ M. Maeterlincka. W sztuce tej, która przed dwoma laty cieszyła się na naszej scenie powodzeniem, wystąpi po raz pierwszy nowozaangażowana, wybitnego talentu artystka, p. Helena Pawłowska. Artystka odtworzy rolę Selisetty, graną poprzednio przez Irenę Solską. Rolę Aglaweny gra pani Siemaszkowa. We wtorek, środę i czwartek przyszłego tygodnia grana będzie rozgłośna operetka Franciszka Lehara „Ewa“, którą dyrekcya wystawia z przepychem i w pierwszorzędnej obsadzie. W roli tytułowej ujrzymy p. Miłowską, drugą, również popisową rolę kobiecą w „Ewie“ gra p. Brzeska. Na piątek 13 b. m. wyznaczono premierę interesującej komedyi Gustawa Wieda p. t. „Chluba naszego miasta“, należącej do najbardziej charakterystycznych dzieł głośnego autora duńskiego, znanego już dobrze naszej publiczności z doskonałej satyry „Dwa razy dwa jest pięć“. Rolę tytułową w sztuce Wieda, nastręczającą szerokie pole do popisu, gra p. Nowacki.

Zawalony komin. W fabryce cegieł i wapna p. Gentofta na Pasiekach miejskich zawalił się ogromny 46 metrowy komin. Katastrofa nie pociągnęła żadnych ofiar w ludziach; straty materyalne są bardzo znaczne. Ciężar spadającego komina powalił i załamał dach na hali maszyn, skutkiem czego i mury znacznie ucierpiały.

Znowu wypadek na budowie. Z rusztowania II. piętra na budowie przy ul. Sykstuskiej spadł w czwartek 28 letni murarz Stanisław Zajączkowski i bardzo ciężko się potłukł. Kto ponosi winę wypadku, trudno dojść, kierownictwo bowiem budowy, jak zwykle, stara się zrzucić z siebie wszelką winę, dochodzenia zaś urzędu budowniczego są po to, by niczego nie doszły. Nieszczęsną ofiarę lwowskich porządków budowlanych przewiozło pogotowie do szpitala.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Przy obrabianiu płyt kamiennych w pracowni przy ul. św. Piotra spadła w piątek jedna płyta na nogę majstrowi murarskiemu Atanazemu Bojanowskiemu i złamała mu lewą nogę. Udzieliło mu pierwszej pomocy pogotowie Tow. ratunkowego, a następnie przewiozło go do szpitala powszechnego.

Nieludzki ojciec. Ubiegłej nocy policyant, pełniący służbę na pl. Bernardyńskim, spotkał błąkającą się 12-letnią dziewczynkę. Zapytana, co robi o tak późnej godzinie, odpowiedziała, że ojciec wypędził ją z domu, „każąc jej utopić się“. Dziewczynką, która nazywa się Anna Szachowska, zaopiekował się na razie komisaryat dzielnicy II.

Komisya informacyjna Towarzystwa „Biblioteki słuchaczów medycyny“ udziela kolegom, chcącym się wpisać na wydział lekarski we Lwowie, wszelkich informacyj, tyczących się studyów. Listy adresować należy: Biblioteka słuchaczów medycyny, Lwów, Piekarska 52. Na odpowiedź załączyć należy znaczek pocztowy. Ustnie informować się można we wtorki i środy od godz. 2—3 i w piątek od godz. 11—12 w lokalu Towarzystwa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota po południu: „Irydyon“.
Sobota wieczór: „Manewry jesienne“.
Niedziela po południu „Pięciu z Frankfurtu“.
Niedziela wieczor: „Miłość cygańska“.
Poniedziałek: „Aglavena i Selisetta“.
Wtorek: „Ewa“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara (abonament Nr. 1).
Środa: „Ewa“.
Czwartek „Ewa“.
Piątek: „Chluba naszego miasta“, komedya w 4 aktach Gustawa Wieda (abonament Nr. 2).
Sobota po południu: „Zaczarowane koło“.
Sobota wieczór „Ewa“.
Niedziela po południu: „Napoleon i Józefina“.
Niedziela wieczór: „Hrabia Luksemburg“.
Poniedziałek: „Chluba naszego miasta“.
Wtorek: „Ewa“.

Ze Śląska.

Pożar wieży wiertniczej. We środę rano 4 b. m. w Zebrzydowicach przy Frysztacie wybuch gazów przy wierceniu celem poszukiwania węgla wyrzucił wieżę wiertniczą. Dzięki przytomności umysłu bormistrza nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku wśród zajętych robotników. We czwartek zaś o godz. 5 po południu od pioruna zapaliły się buchające z ziemi gazy i palą się dotąd, przyczem spłonęły szczątki wieży wiertniczej. Ofiar w ludziach niema. Poszukiwanie węgla odbywa się kosztem akcyjnego towarzystwa kolej północnej. Wiercenie w czterech miejscach już się miało ku końcowi; skonstatowano grube pokłady węgla kamiennego i powstanie szybu w Zebrzydowicach jest rzeczą bliskiej przyszłości.

Ze świata.

Macoch symulantem. „Goniec“ warszawski donosi: Wiadomość, podana przez niektóre pisma o oddaniu Macocha pod obserwacyę lekarską w Tworkach, jest przedwczesna. Sprawę tę warszawska Izba sądowa rozpatrywać będzie w najbliższych dniach. W sferach sądowych zapewniają jednak, że mimo starań obrońcy Kleyny, Macoch nie zostanie oddany pod obserwacyę lekarską wobec oczywistych podobno dowodów symulacyi.

Ładni „misyonarze“. Przed kilku dniami aresztowano w Wiedniu Mikołaja Dawida, podającego się za misyonarza z Kurdystanu. Jak policya stwierdziła, Dawid przed kilku miesiącami operował w Galicyi z trzema wspólnikami: Joachimem Dawidem, Szymonem Melikiem i Polusem Angelusem. Pod pozorem zbierania składek na cele misyjne wyłudzili od namiestnictwa pozwolenie na zbieranie składek, które zamiast na szkoły, obracali na hulanki. Operowali też między chłopami w ten sposób, że sprzedawali im „poświęcane“ chustki i ręczniki po 7 i 10 K. Gdy we Lwowie sprawki ich stały się głośne, przenieśli się do Krakowa, a wydaleni stąd przenieśli się do Wiednia, gdzie w czasie kongresu eucharystycznego spodziewali się robić dobre interesy. Planom tym przeszkodziła policya, aresztując przywódcę „misyi“.

Doniesienia prywatne.

Firma Dom dywanów — Dom mebli S. Schein, c. i k. dostawca nadworny i kameralny w Wiedniu, I. Bauernmarkt 10—14, prosi nas o zawiadomienie Szanownych Odbiorców, że rozsiewane pogłoski o rozwiązaniu jej oddziału meblowego są co najmniej nieprawdziwe i że przeciwnie wskutek znacznego przyrostu odbiorców swych zmuszoną ona była swe fabryki meblowe znacznie rozszerzyć, a najlepszym dowodem jej rozwoju są znakomite, trwałe i nader gustowne meble, wystawione w jej filii we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej 12.

W amerykańskiem czasopiśmie „Scientific America“ został zamieszczony artykuł na podstawie amerykańskich dokumentów patentowych, omawiający naszego wynalazku samogrające Violina Pianos.

Artykuł ten został w wielu czasopismach krajowych i zagranicznych przedrukowany z nadmienienie m, jakoby to był wynalazek 5 ciu Amerykanów. W oryginalnym artykule „Scientific America“ wymienione osoby, których nazwiska z amerykańskich czasopism zostały przedrukowane, są wszyscy nie Amerykanami ale Austryakami, między innymi p. Ludwik Hupfeld, generalny dyrektor akc. Tow. Ludwik Hupfeld.

Odnośne czasopisma zostały przez to mylnie poinformowane, gdyż źródłem ich wiadomości były amerykańskie czasopisma, gdy nasz wynalazek poprzednio już w niemieckich, francuskich, angielskich, rosyjskich, wschodnio azyatyckich i innych krajach omówiony został.

Zjazd prawników niemieckich za karą śmierci.

Na kongresie niemieckich prawników w Wiedniu, obecnie obradującym, przyszła pod obrady sprawa kary śmierci. W jednej z sekcyj zjazdowych z referatem w tej sprawie wystąpił znany klerykał Kahl, broniąc kary śmierci dla wypadków nadzwyczajnych. Po gorącej dyskusyi „teza“ Kahla o konieczności zachowania kary śmierci została przyjętą większością jednego głosu.

Sprawa przeszła na plenum.

Na plenarnem posiedzeniu zjazdu prawników toczyła się ponownie bardzo burzliwa dyskusya nad wnioskiem o zniesienie kary śmierci.

W głosowaniu wniosek ten został odrzucony 470 głosami przeciw 424.

Powszechną uwagę zwróciło zjawienie się na sali w bardzo znacznej liczbie audytorów wojskowych w uniformach, którzy głosowali za zatrzymaniem kary śmierci.

TELEGRAMY

z dnia 7 września.

Katastrofa w kopalni.

Lens. Wczoraj rano wydobyto zwłoki inżyniera Duponta i dwóch ludzi z ekspedycyi ratunkowej.

Rozmaitości.

Pedagog rosyjski.

W „Kuryerze litewskim“ znajdujemy następującą notatkę:

„W tych dniach w jednym z wileńskich zakładów naukowych żeńskich miała miejsce następująca scena: Podczas egzaminów wstępnych, nauczyciel zadaje pannie, ubiegającej się o wstęp do klasy V, pytanie:

— Co można widzieć przez okno na podwórzu kamienicy?

Podobne pytania uważane są w sferach pedagogicznych tutejszych za doskonały probierz rozwoju umysłowego ucznia... Powiadają również, że jest to niemniej doskonały sposób „zerżnięcia“ ucznia, który nie dał się pobić na egzaminie z właściwego przedmiotu.

Panna, domyślając się w tem pytaniu ukrytej

zasadzki, wytęża wszystkie siły umysłowe, aby się nie dać złapać.

Zaczyna wyliczać:

— Można widzieć psa.

— Nie — odpowiada pedagog.

— Konia.

— Nie.

— Beczkę.

— Nie.

Zaniepokojona panna wymienia po kolei wszystko, co tylko najbujniejsza fantazya może sobie przedstawić możebnego do znalezienia na dziedzińcu ze świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego.

Pedagog stale trzęsie głową i z politowaniem przygaduje: Mało jesteś pani rozwinięta, nie potrafisz nadążyć z kursem...

Panna wyczerpana, z rozpaczą przyznaje się, że więcej już nie wie, co można widzieć na dziedzińcu.

Na to pedagog z druzgocącem wejrzeniem odpowiada:

— Można widzieć „griaznuju triapku (brudną szmatkę). Saditieś“.

Coś podobnego znajdujemy w anegdotach o rabinie, który egzaminuje podrabinków.

— Dlaczego wrona leci do lasu? — zapytuje rabin.

Dwudziestu podrabinków pochyla czoła i przez pół godziny w milczeniu wysila swoje rozumy. Wkońcu najmędrszy ośmiela się przemówić.

— Niech rabin nam powie, bo my nie wiemy, dlaczego wrona leci do lasu?

— Dlatego — odpowiada rabin — że las nie leci do wrony.

Historya z wroną lecącą do lasu jest bajeczką, a historya z „griaznoj triapkoj“ jest faktem, który miał miejsce w tych dniach na wstępnych egzaminach w jednym z wileńskich zakładów żeńskich“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wspólne posiedzenie zarządu i rady nadzorczej konsumu robotniczego „Naprzód“ w Krakowie** odbędzie się w poniedziałek 9 b m. o godz. 7 wieczorem w Dębnikach, ul. Pocztowa 17. Sprawy bardzo ważne

* **Kolejarze krakowscy** urządzają w sobotę 7 b m. w lokalu Grupy (ul. Zacisze 12) zabawę towarzzską połączoną z tańcami. Wstęp 70 h od osoby Początek o godz. 8 wieczór.

* **Dyżury sekcyi kobiet P. P. S. D. w Krakowie** odbywają się w Związku stow. rob., ul. Filipa 2, II. p., w lokalu bibliotecznym w każdą niedzielę od godz 12—1.

* **Stowarzyszenia robotnicze w Podgórzu** urządzają na dochód orkiestry robotniczej w Podgórzu w niedzielę 8 września II. festyn ludowy w parku miejskim na Krzemionkach. Na program złożą się: koncert muzyki wojskowej 93 p. p., tańce, tombola, koło szczęścia, oraz liczne niespodzianki. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 40 h. W razie niepogody odbędzie się o godz. 7 wieczorem zabawa w Domu Robotniczym, plac Serkowskiego l. 11. Wstęp 40 h. Bilety, zakupione na festyn, ważne są na zabawę.

* **Chór Robotniczy w Podgórzu** odbywa próby śpiewu każdego tygodnia we środy i piątki wieczór od godz. 7—8 dla chóru kobiecego, zaś od godz 8—9½ dla chóru męskiego.

Wpisy do chóru kobiecego lub męskiego przyjmuje się chętnie w godzinach prób śpiewu w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego 11).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr. [illegible]